Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. | 10 gr.

Rok III. | Kraków, poniedziałek 4 grudnia 1933 | Nr. 339

Głodni i zziębnięci czekają!

Najwyższy czas rozpocząć akcję pomocy opałowej i żywnościowej dla bezrobotnych

Pierwsza serja bonów inwestycyjnych, wartości 10 mil. zł. została wypuszczona 1 grudnia Nie ulega wątpliwości, że bony Nicu lega wątpliwości, że bony te rynek wewnętrzny wchłonie ze względu na dogodności, jakie daje ten papier wartościowy oraz ze względu na cel, na jaki wpływ ze sprzedaży zostanie obrócony,

Wypuszczenie bonów oznacza praktycznie, że rząd przygotowuje się do realizacji swojego planu inwestycyjnego, który ma ostatecznie przełamać bezrobocie ożywić życie gospodarcze kraju. Akcja ta, jak już donosiliśmy, ma rozpocząć się na wiosnę. Minął właśnie termin składania planów do Funduszu Pracy, przez poszczególne samorządy oraz instytucje prywatne i teraz władze Funduszu Pracy będą badały i uzgadniały owe plany z punktu celowości i konieczności oraz możliwości finansowych. To jest, jak już wspomnieliśmy, plan na przyszłość. wprawdzie bardzo niedaleką, ale przeto niemniej przyszłość. W tej chwili jednak stoją przed nami zagadnienia bardzo palące.

Zima już dała znać o sobie. Masy bezrobotnych, które znalazły zatrudnienia przy robotach publicznych, powróciły do domu i nawet już zjadły swoje ewentualne skromne oszczędności. Położenie tych, którzy pracy nie mieli, jest jeszcze gorsze. Eksmisje dopełniły miarę wszelkiego zła i tysiące osób znajduje się dosłownie bez dachu nad głową. W tych warunkach skromna pomoc społeczna jest niewystarczająca. Państwo musi wzorem lat ubiegłych przystąpić do zorganizowania natychmiastowej pomocy dla tych, którzy pozbawieni są środków do życia. Nawet akcja, prowadzona w najskromniejszych warunkach, może wiele zdziałać.

W pierwszym rzędzie należy bezrobotnym dostarczyć opału. Skoro się weźmie pod uwagę wszystkie możliwości, któremi dysponuje rząd, wydostanie odpowiedniej ilości węgla po cenach eksportowych nie nastręcza spacjalnych trudności. Dzięki temu tanim kosztem można zaopatrzyć w opał rzeszy bezrobotnych. Przypominamy przy tej okazji, że pomoc opałowa, udzielana w latach poprzednich, była uważana przez bezrobotnych za największe dobrodziejstwo i zyskała sobie powszechne uznanie w szeregach tych wydziedziczonych przez los. Koleje, które tak hojnie szafują ulgami przewozowemi dla przemysłu, zapewnie nie odmówią darmowego przewozu węgla i drzewa, przeznaczonego dla rodziału bezrobotnym.

Obok węgla stoi do dyspozycji drzewo. Państwo posiada lasy i można stamtąd wziąć drzewo opałowe. Dla gospodarki leśnej nie będzie to nawet zbyt wielki wydatek, o ile odpadną koszta przewozowe. Istnieją przecież odpadki z produkcji lasów państwowych, które znakomicie nadają się dla celów opałowych. Wreszcie cena drewna jest bardzo naska, a koszty robocizny w tej gałęzi przemysłowej są najniższe! Zkolei należy uwzględnić środki żywnościowe. Również w tej dziedzinie organa państwowe posiadają już kilkuletnie doświadczenie. W roku bieżącym pomoc tę będzie można dzięki dalszemu spadkowi cen przeprowadzić mniejszym kosztem. Cukier należy wziąć u producentów po cenie eksportowej, gdyż kosztem całego społeczeństwa, podobnie jak eksport węgla, wywozi się ten produkt po tak niskiej cenie zagranicę.

Istnieje dalej ustawa o spłacie zaległości podatkowych w naturaljach to znaczy różnemi produktami żywnościowemi. Jest to pomyślane, jako ulga dla rolnictwa. Otóż jeśli nie można ściągnąć należności podatkowej w gotówce, gdyż dany rolnik jej nie posiada, to bez niszczenia jego i warsztatu pracy, można część produkcji zająć. Poza tem spłata w naturze nastąpi również dobrowolnie przez szereg rolników W tych warunkach zdobycie potrzebnych produktów dla dożywiania bezrobotnych, nie jest problemem nierozwiązalnym. Chodzi tylko, by odpowiednie zarządzenia zostały wreszcie wydane. Akcja pomocy musi się natychmiast rozpocząć! Na samej ofiarności społecznej nie można budować, musi to być zorganizowana akcja pod kierownictwem czynników państwowych. Wówczas dopiero akcja pomocy będzie mogła spełnić swoje zadanie i spełnić pokładane w niej nadzieje.

A więc do dzieła, czas najwyższy!

Z 236.413 mandatów — BBWR zdobył 236.010

Dane o wyborach do rad gromadzkich na terenie 9 województw napływają dotychnich otrzymano dotychczas z 19.680 rad. Na ogólną ilość 273.413 mandatów radnych i tyluż zastępców z list Nr. 1 przeszło 236.010 radnych, co stanowi 86,2 proc. z list opozycyjnych 37.403 radnych, t. zn. 13,8 proc.

Aczkolwiek dane te nie są jeszcze pełne, gdyż z niektórych jewództw napływają dotychczas sprawozdania, jednak nie zmieniają one zasadniczego stosunku podziału mandatów, ilustrującego zwiększenie się wpływów BBWR. a olbrzymi spadek wpływów opozycji.

Przeszeregowanie urzędników jeszcze nieukończone

Prace nad przygotowaniem rozporządzeń wykonawczych ustalających ostateczne zasady zaszeregowania urzędników państwowych z dniem 1 lutego 1934 r. do nowych 12 grup uposażeniowych, trwają w całej pełni.

Ponieważ każdy z poszczególnych resortów aparatu państwowego przedstawił projekt, grubo przekraczający możliwości budżetu, trzeba było zwięzić ramy projektowanego zaszeregowania, o którym pisaliśmy uprzednio.

Nowe zasady polegają na tem, że tylko pierwsze cztery grupy, a więc premjer, ministrowie, wiceministrowie oraz dyrektorzy departamentów zaliczeni zostali do czterch nowych grup. Natomiast od 5 stopnia począwszy mechanizm zaszeregowania przedstawia się, jak następuje: obecnie pobierane uposażenie porównuje się z uposażeniem poszczególnych grup; o ile ewentualny zysk nie przekracza 7 procent, daje się grupę wyższą, w przeciwnym razie niższą.

W praktyce radca pobierający dziś 616 zł. 79 gr. zaliczony zostanie do gruy 6 (450 zł. plus dodatek stołeczny w W-wie). W ten sposób ostatecznych zasad oczekują z niepokojem wszyscy urzędnicy od 5 do 16 st. włącznie.

Dom runął w Neapolu

grzebiąc w gruzach kilkunastu mieszkańców

NEAPOL. (PAT.) Na skutek obsunięcia się wzgórza wpobliżu nowego tunelu, łączącego dwie dzielnice miasta, zawaliło się skrzydło domu mieszkalnego, grzebiąc w gruzach kilkunastu mieszkańców.

Pomimo natychmiastowej pomocy udzielonej przez straż ogniową pod gruzami zawalonego domu znajdują się jeszcze dwa trupy, podczas gdy 6 osób ciężko rannych przewieziono do szpitala. Kilka innych ofiar zawalenia uległo lekikm obrażeniom ciała; opatrzono ich na miejscu Przyczyną obsunięcia były ostatnie ulewy.

Furmanka chłopska pod pociągiem

Jedna osoba zabita, cztery ciężko ranne

W dniu wczorajszym na linji kolejowej Lida — Wilno koło miejscowości Bastuny wydarzył się straszny wypadek.

Na furmankę, którą kilku wieśniaków jechało do Wilna, najechał pociąg osobowy. Koń spłoszony poniósł wóz wprost na lokomotywę. Czworo wieśniaków i wieśniaczek, wyskakując z wozu, doznało ciężkich obrażeń. Wieśniak Dzidowicz dostał się wraz z wozem i koniem pod pociąg i zginął na miejscu. Rannych przewieziono do szpitala.

Sejm zbierze się 7 b. m.

Pierwsze plenarne posiedzenie po odroczeniu sesji odbędzie się 7 b. m. Porządek dzienny obejmuje pierwsze czytanie szeregu drobnych projektów nstaw.

Na posiedzeniu tym marszałek Świtalski zawiadomi Izbę o utracie mandatów posłów skazanych w procesie brzeskim.

Obfitość wódki płynie do Ameryki

na święta Bożego Narodzenia

LONDYN. (PAT.) Z Glasgow w Szkocji wypława dziś pierwszy statek towarowy od czasu zniesienia prohibicji, wiozący do St. Zjednoczonych szkockie whisky (wódkę). Statek ten „Cameronia" zawiera 30.000 skrzyn whisky, zawierających 370.000 litrów. Ładunek ten przeznaczony jest specjalnie na święta Bożego Narodzenia.

Szkocja liczy, że z kontyngentu 20 miljonów litrów trunków alkoholowych, dopuszczonych do St. Zjednoczonych w ciągu grudnia i stycznia, znaczna część przypadnie na Szkocję, wyrabiającą najpopularniejszą w Ameryce whisky. Z 78 destylarni szkockich, które z racji kryzysu zostały w ciągu ostatnich 2-ch lat zamknięte, około połowy obecnie wznowiło swą produkcję w nadziei na rynki amerykańskie.

Aresztowania wywrotowców w szpitalu na Czystem w Warszawie

Nocy wczorajszej cały teren szpitala na Czystem otoczony został policją w liczbie około 150 ludzi. Głównie chodziło o budynki, w których zamieszkuje służba szpitalna. Dokonano kilkadziesiąt rewizyj zarówno w mieszkaniach służby na terenie szpitala, jak również i w mieszkaniach prywatnych na mieście. Rewizja dała wyniki dodatnie.

Znaleziono znaczną ilość druków o treści wywrotowej. Aresztowano 56 osób, w tej liczbie 8 lekarzy, reszta stanowi służbę niższą. Zjawienie się policji na terenie bundynków szpitalnych wywołało wielki popłoch. W salach szpitalnych, gdzie leżą chorzy rewizji nie dokonywano.

Likwidacja akcji wywrotowców, przeprowadzona przez policję polityczną na terenie szpitala na Czystem była wynikiem dłuższych obserwacyj działalności kół radykalnych wśród służby szpitalnej.

W jednym wypadku rewizji wobec mistyfikacji choroby wezwano do pracownicy szpitala lekarza powiatowego dla stwierdzenia, czy rzeczywiście wskutek choroby nie może być zabrana do aresztu.

Praca na terenie szpitala żydowskiego nie uległa przerwie, kuchnie i laboratorja funkcjonują zupełnie normalnie.

Na poniedziałkowem posiedzeniu magistratu, sprawa rewizji w szpitalu żydowskim ma być omówiona, przyczem wysunięte będą wnioski, dotyczące składu personalnego służby szpitalnej.

Krwawa bitwa w „Polusie”

przed sądem stołecznym

W schronisku stołecznem dla bezdomnych, w t. zw. „Polusie“, gdzie mieszka mrowie ludzi najbiedniejszych, trafiają się osoby o różnych temperamentach.

Wspólne, co wszystkich łączy, — to nędza. Dzieli zaś, rodzaj charakteru, złośliwość usposobienia, złe nałogi i zbyt częste zatargi z kodeksem karnym, na różnem tle, poczynając od awantur pijackich, a kończąc na kradzieżach.

Bójki lokatorów „Polusa“ zdarzają się dość często, a raz rozpoczęte trwają w nieskończoność, aż do smutnych rezultatów.

Najbardziej znane jest tam nazwisko Sergielewicza, uważanego powszechnie za niebezpiecznego człowieka. Patronuje on różnym awanturom. Pobili się naprzykład, kiedyś dwaj mieszkańcy „Polusa“, później nawymyślano na tem tle czyjejś teściowej i obito przez pomyłkę niewłaściwiego sprawcę. Należało się jednemu z braci Dybickich, a tymczasem poturbowano kogo innego. To też przeproszono go najuroczyściej i zapowiedziano, że teraz należy się Dybickim „podwójne manto“, raz za porozstawianie po kątach zacnej familji teściowej, a — drugie za lanie, które niewinnie oberwał kto inny.

Na czele wyprawy stanął Sergielewicz i bracia Sękowie. Na wieść o tem, bracia Dybiccy zatrąbili po swych zwolenników i uzbroiwszy się, w co kto mógł, postanowili bronić dostępu na trzecie piętro. Pozycje walczących były nierówne: atakujący szli po schodach zdołu, a obrona waliła ich po łbach zgóry. I nietylko po łbach, bo dostawało się i po plecach, rękach, nogach, a nawet komuś rozcięto siekierą pośladek. Rezultat tego krwawego starcia — 1 trup.

Do odpowiedzialności pociągnięto tylko tych, co się bronili, a więc przedewszystkiem braci Dybickich. Strona przeciwna wystąpiła w bezpieczniejszej roli świadków krwawej bójki, w której była napastnikami.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

II. W GABINECIE DYREKTORA

Znacie wszyscy tę wielką fabrykę na Czerniakowskiej. Pracuje w niej kilka setek robotników. Biura mieszczą się w śródmieściu, w wielkim, kilkupokojowym lokalu.

W jednym pokoju pracowało sześć biuralistek. Panował tam zawsze względny spokój, o ile nie liczyć monotonnego stuku maszyn do pisania i szelestu kartek.

Pewnego dnia otworzyły się drzwi i na progu stanął woźny:

— Pan dyrektor prosi do siebie pannę Jadwigę.

W rogu, z za stolika wstała ładna, sympatyczna dziewczyna. Zauważyła współczujące oczy koleżanek i nagle zrozumiała: dziś przyszła na nią kolej...

Chwilę stała niezdecydowana, poczem, blada, sztywnym, automatycznym krokiem poszła do drzwi. Trzęsące się wargi szeptały jakieś słowa. Może pacierz.

Więc dziś przyszła na nią kolej... Słyszała opowiadania koleżanek, wiedziała, co ją czeka...

Jak we śnie minęła kilka korytarzy, zapukała do drzwi gabinetu. Ze środka nikt nie odpowiadał. Albo też nie było nic słychać, gdyż drzwi były obite grubym materacem, tłumiącym dźwięki. Nacisnęła klamkę i weszła.

Wszystko się zgadzało z opisami koleżanek: nieduży pokój, pośrodku biurko, przed którem stał, rozstawiwszy szeroko nogi, niski, tęgi mężczyzna o bezwzględnych, brutalnych rysach. Z boku szeroka otomana.

Wszystkie urzędniczki znały dyrektora Wygańskiego i tę kanapę. Każda z nich była w tym pokoju ofiarą tego człowieka. Niektóre opierały się. W ciągu miesiąca musiały opuścić posadę. Szefowie mieli do Wygańskiego wielkie zaufanie.

Jadwiga była na posadzie od tygodnia. Słyszała od koleżanek, co grozi „nowej“ ze strony dyrektora. Teraz miało się to stać. Co począć? Odtrącić donżuana? Uciec? Zagrozić skandalem? Zgóry wiedziała, że wtedy musi się pożegnać z pracą. A tyle się namęczyła, zanim wreszcie znalazła to zajęcie!... Gdzie wyszukać inne? Takie ciężkie czasy; w dodatku wszystkie oszczędności się wyczerpały...

Mężczyzna wskazał jej kanapę. Machinalnie usiadła. Wygański dyszał ciężko, chrapliwie. Powoli zbliżał się do niej. Zamknęła oczy. Nagle usłyszała huk: Wygański leżał nieprzytomny na podłodze, zwalony nagłym atakiem apopleksji...

*

Wygański leżał już pięć miesięcy sparaliżowany. Doktór orzekł, że prawdopodobnie nie wróci już do sił. Ciężką chorobą zapłacić za nadużywanie życia. A tu fundusze się wyczerpały, niedługo można się było spodziewać wszystkiego najgorszego...

Mimo protestów Wygańskiego, żona jego udała się do jego byłych szefów z prośbą o pracę dla siebie. Dano jej posadę kasjerki i tego dnia wyszła do pracy, żegnana spojrzeniami męża.

Wygański wiedział, choć nie mówił żonie, czego ma się obawiać: przecież to on dał najlepszy przykład swoim następcom. Kto teraz jest dyrektorem? Pewno Grzeliński, który mu zawsze zazdrościł stanowiska. Nietylko stanowiska, ale i władzy. O, ten Grzeliński! To znany rozpustnik, jeszcze bardziej wyuzdany, niż on — Wygański. Po nim nie można się było spodziewać niczego dobrego. I w ten sposób jego — Wygańskiego żona, wydana będzie w łapy Grzelińskiego!...

Wygański czuł w swej bezsilności, rozpaczy i gniewie, że jest w tem palec jakiejś wyższej sprawiedliwości, kara za tyloletnie hańbienie podwładnych, ale nie chciał się z tem zdradzić. Zawsze był dla żony surowy i nie dbał o nią — teraz jednak poczuł, jak szalenie ją kocha, teraz właśnie, gdy wiedział, co jej grozi. Ach, ten Grzeliński!...

— Dzień dobry, mój drogi — zabrzmiał nad nim głos żony — Jak się czujesz? Nie nudziłeś się przez czas mojej nieobecności?

O, nie, nie nudził się! Przez cały czas torturowała go uparta myśl. Wyobrażał sobie, jak woźny wzywa jego żonę do gabinetu dyrektora, a tam już czeka Grzeliński i kanapa... Dręczył się, wyobrażając sobie ohydną scenę. Ileż to razy on sam!... Przeklęty Grzeliński!

Patrzył na żonę, chcąc znaleźć dowody swej hańby — czy ona jest zdenerwowana, czy suknia nie jest zmięta, czy w oczach niema śladów łez, czy nie czuć od niej zapachu obcego mężczyzny — Grzelińskiego?... A on jest bezsilny, skazany bez apelacji!...

— A wiesz, mężusiu — mówiła, nie widząc jego niepokoju — bardzo miło się tam pracuje. Koleżanki były dla mnie bardzo uprzejme, potem dyrektor mnie wezwał do swego gabinetu, prosił, żebym usiadła na kanapie... Bardzo miły, nazywa się Grzeliński, znasz go chyba? Wynytywał się o twoje zdrowie. Zapewnił, że dyrekcja ma zamiar mi dać podwyżkę i że o tobie nie zapomną. Naprawdę, bardzo sympatyczna posada... Ale, co to, ty płaczesz?...

Jutro opowiadanie p. t. **Ostrożnie ze świadectwami!**

Po manewrach

Przeżycie starszego strzelca

S. F.) P. Władysław Stępień, starszy strzelec (t. zw. „frajter“) rezerwy, wrócił w połowie września z manewrów i wstąpił do restauracji przy ul. Dzikiej, żeby oblać swój powrót do cywila.

Siedząc samotnie przy stoliku, przetrawiał w myślach przeżyte na manewrach chwile. Natarcia, marsze, pościgi, musztrę. Jeszcze w uszach dźwięczał mu ostry głos kaprala:

— Kryj się! Padnij! Powstań! Baczność! Spocznij!

P. Stępień tak się pogrążył w rozmyślaniach, że gdy butelka z wódką się opróżniła, zapomniał, gdzie się znajduje i zdawało mu się, że jest znów w izbie koszarowej.

— Hallo Wy! — wrzasnął na krzątającego się po opustoszałej restauracji gospodarza, p. Jankla Cwajbauma. Zameldować się tu u mnie!

— Zameldować? — zdziwił się p. Jankiel. — Czy pan jest rządca domu, żebym się u pana meldował? Zresztą ja już jestem zameldowany od 12 lat w tem samem miejscu.

— Nie gadać! Wtył zwrot! — komenderował p. Stępień.

— Zwrot? U mnie żadnych zwrotów niema. Jak pan obstalował kotlet, to pan możesz go zjeść, czy nie zjeść, ja zwrotu nie przyjmuję.

— Padnij!

— Zwariowałeś pan? Że panu coś upadło na mózg, to ja mam padać?

— Cooo? — poderwał się pan S. — Niewykonanie rozkazu? Wiecie czem to pachnie?.. Wojsko, to wojsko! Czem byliście w cywilu?

— Co znaczy, czem byłem w cywilu? Się urodziłem w cywilu, i się wyrobiłem w cywilu i nieboszczykiem będę w cywilu. Ja nigdy nie byłem w wojsku!

— Milczeć! Trzy dni aresztu! Ja wam pokażę, co to jest wojsko! Marsz do paki!

— Do jakiej paki, co za paki, ja mam w pace węgiel! Panu się trochę wódka rzuciła na mózg! Płać-no pan rachunek, bo się boję, że pana będę musiał zaraz wyrzucać.

— Cooo? Płacić?! Od przełożonego pieniędzy się wam zachciewa? Ja was nauczę porządku! Aresztuję was!

I p. Stępień na gwałt chciał wyprowadzić p. Jankla z jego własnej restauracji. P. Jankiel się jednak nie dał, wprost przeciwnie zatrzymał pana S. i wezwał policjanta, który stwierdził że p. S. nie ma ani grosza.

Posiedzi za szalbierstwo tydzień w areszcie.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Wesoły Kącik

AMBICJA.



Stałem przy bufecie barowym nad porcją bigosu i zastanawiałem się, co ona zawiera, kiedy stojący obok mnie, podchmielony nieco jegomość zaproponował mi, wskazując kieliszek.

— Może się pan napijesz? Ja stawiam.

— Dziękuję — mruknąłem gniewnie. — Jak mi się zechce pić, sam sobie postawię.

— Ambitny z pana facet — stwierdził z uznaniem gościnny jegomość. — Ale muszę panu powiedzieć, że niedobrze być ambitnym. Miałem jednego kolegę. Ambitna bestja, jeszcze gorzej od pana. Żeby nie wiem co, nie pozwolił, żeby za niego kto inny płacił.

Zaprosił raz kolegę na pijaństwo. Napili się zdrowo, a jak przyszło do rachunku, patrzy mój przyjaciel — nie ma grosza. Kolega chce za niego zapłacić, ale on nie pozwala.

— Nie! — powiada. — Ty za mnie nie będziesz płacił! Ja prosiłem! A że pieniędzy nie mam, to za siebie i za ciebie tę kolację odsiedzę.

Gospodarz zły, że facet rachunku nie płaci i drugiemu nie daje, trzasnął go w pysk i chciał policjanta wołać. Ale drugi kolega nie pozwolił i wszystko zapłacił.

Mój przyjaciel przyszedł do mnie zgnębiony i opowiada, co i jak było.

— Co teraz tamten o mnie pomyśli? Że pętak jestem, łachudra! Ja prosiłem, a on płacił! Nie, Wacuś, ja tej hańby nie przeżyję!

I zaczął płakać jak dziecko.

— Wacuś! — prosi mnie. — Zrób przyjacielską przysługę. Otwórz okno, ja się położę na parapecie, a ty mnie zepchniesz z trzeciego piętra na dół. Bo ja z taką hańbą, że ktoś za mnie płacił, dłużej żyć nie chcę.

Tak mnie długo prosił, że nie mogłem mu tej przysługi odmówić. Ułożył się więc wygodnie na oknie, nogami do ulicy, żeby swojej śmierci nie widzieć, a ja go za głowę zepchnąłem...

Mój rozmówca przerwał na chwilę, wypił kieliszek wódki i mówił dalej.

— Więc, jak pan słyszał, zepchnąłem go... niech się pan nie boi. Nic sobie chłop nie zrobił. Bo, uważasz pan, mocno był wstawiony i zapomniał, że ja mieszkam na Wolskiej na bardzo niskim parterze, a nie, jak dawniej, na Górczewskiej na trzeciem piętrze. Bo się właśnie miesiąc przedtem przeprowadziłem, a jemu się zdawało, że jest u mnie na starem mieszkaniu. Nic mu się więc nie stało, bo sobie tylko usiadł na chodniku, ale sam pan widzisz, że niedobrze być ambitnym.

Napoleon Sądek

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Widziałam, jak umierała moja matka, patrzyłam jak ciężko chorował ojciec. Płakałam, prawda, ale widocznie za głupia jeszcze byłam, żeby zrozumieć, co znaczy utracić kochaną osobę... Po śmierci matki, dopiero po pogrzebie poczułam jej brak.

Matka umarła zresztą, jak ptaszyna... Zasnęła cichutko i nie obudziła się więcej. Przy samej śmierci ojca nie byłam: ludzie mnie nie puścili, bo bardzo krzyczałam.

Wtedy, kiedy ujrzałam, jak oczy Jerzego stanęły kołem, jak oddech świszczący wydobywa mu się z piersi, ogarnęła mnie rozpacz tak straszna, jak nigdy!... Myślałam, że oszaleję. Chciałam go wydrzeć śmierci! Plotłam coś, bo ktoś złapał mnie wpół i wołał do mnie:

— Co pani wygaduje? Niechże się pani uspokoi!.. To kryzys tylko... Może uda się go uratować!..

Siłą wyprowadzili mnie i panią Skomorowską z pokoju. Wyrwałam się, wołałam:

— Puśćcie mnie! Puśćcie! Ja chcę umrzeć z nim razem! Pozwólcie mi się zabić!...

Widocznie straciłam przytomność, bo potem nie pamiętam, co się stało.

Otworzyłam oczy w jakimś pokoiku szpitalnym. Koło mnie siedziała pani Skomorowska.

— Lepiej ci? — nachyliła się nade mną. — Lepiej?

— Czy Jerzy?... — bałam się dopowiedzieć.

— Uspokój się!... Żyje!...

Zerwałam się na równe nogi.

— Pani nie kłamie?

— W tem bym cię okłamywała? — powiedziała z wyrzutem.

Zaczęłam ją całować, jak szalona.

— Naprawdę żyje?... Będzie żył? Tak powiedział doktór?

— Lekarz powiedział, że Jerzy jest bardzo wyczerpany, trzeba bardzo go pilnować, ale pewnie będzie żył!

Wprost nie wierzyłam własnym uszom.

A jednak Bóg się zlitował!

Aż się wierzyć nie chce, że jutro pojadę z panią Skomorowską po Jerzego do szpitala, bo już go wypiszą!

Doczekać się tego jutrzejszego dnia nie mogę. Chyba z radości, że od jutra już będę zawsze z Jerzym.

Tego samego wieczoru, kiedy przyjechałam do Warszawy, widziałyśmy jeszcze raz Jerzego. Doktór pozwolił nam wejść cichutko na palcach do pokoju.

Jerzy leżał z zamkniętmi oczami, ale oddychał już równiej, i spokojniej. Chciałam go chociaż w rękę pocałować, ale doktór nie pozwolił.

Wyszłyśmy obie ze szpitala, nic do siebie nie mówiąc.

O czem miałam zresztą rozmawiać z panią Skomorowską?

Stanęłyśmy na rogu Żelaznej i Alei Jerozolimskiej.

— Dokąd, dziecko, chcesz iść? — zapytała mnie pani Skomorowska.

— Zatrzymałam się w hotelu na Chmielnej. Bardzo już jestem nispokojna o Lusinka. Zostawiłam go z dziewczyną.

— Pojadę z tobą.

Zdziwiłam się.

Wsiadłyśmy do taksówki. Kiedyśmy przyjechały, pani Skomorowska kazała szoferowi zaczekać.

Idąc po schodach, odezwała się do mnie:

— Zabierzemy twego synka i pojedziemy na Staszyca.

Aż się zatrzymałam ze zdumienia. Zdawało mi się, że się przesłyszałam.

— Dokąd, proszę pani?

— Do mnie, do naszego domu — powtórzyła z uśmiechem. Nachyliła się i pocałowała mnie w twarz: — Przecież jużeśmy się pogodziły! Nie masz do mnie żalu?

Patrzyłam na nią zdumiona. Wydawało mi się, że śnię! Jaśnie pani Skomorowska zaprasza mnie do siebie! Czy chce mi służbę dać u siebie? Czy uważa mnie za gościa?

— Cóż tak patrzysz, Tolu? Nie słyszysz, co mówię? Przecież nie można, byś się męczyła w jakimś okropnym hotelu... Jakże tu brudno!.. Jesteś moim gościem!...

Stałam ciągle, nie ruszając się z miejsca.

— No, chodź prędzej! Chcę już jak najprędzej zobaczyć tego małego.

Pocałowała mnie jeszcze raz. Rozpłakałam się.

— Czego płaczesz? Czego? — Przycisnęła mnie do piersi. — To przecież ja powinnam płakać... z radości, że Jerzy żyje, że... zobaczę swego.. wnuka.

Zastałyśmy Lusinka już śpiącego. Nawet go ta dziewczyna nie rozebrała!

Pani Skomorowska stanęła nad nim i przyglądała mu się długo.

— Ach, jakiż on podobny do Jerzego! — wyszeptała. — Ubierz go prędko. Jedziemy stąd. Jestem już bardzo zmęczona.

Jakże mi dziwno było wchodzić przez furtkę do pałacyku, pod rękę z panią Skomorowską! Dozorca przyglądał nam się z rozdziawionemi ustami. Przecież wiedział, kim ja jestem.

Służby już nie było tyle, co dawniej. Jedna tylko służąca i kucharka. Przybiegły obie, dopytując się o zdrowie pana Jerzego. Panny Lary nie było.

Cóprawda dzwoniła do szpitala, ale chyba mogłaby więcej interesować się życiem swego brata!

Pani kazała nam podać kolację i przy herbacie zaczęła się dopytywać, co się ze mną działo. Dawniej tobym pewnie wszystko wypaplała, jak było naprawdę, ale teraz życie nauczyło mnie rozumu! Nauczyłam się nawet kłamać i wcale się nie czerwienię. Powiedziałam, że miałam miejsce do dziecka i koniec.

— A czy to prawda, że ten pan R., znajomy mojego męża, chciał się z tobą żenić?

— Tak, prawda.

— A czy ty wiesz, że to jeden z najbogatszych ludzi w Polsce?

— Wiem, że jest bardzo bogaty, ale cóż mnie po jego bogactwach?

Pani Skomorowska nie odezwała się na to nic, westchnęła tylko.

Dopiero po paru dniach zrozumiałam to westchnienie: Westchnęła do tych wielkich pieniędzy, których takim bogaczom, jak państwo Skomorowscy, zaczęło brakować!...

Nie przelewa się tu teraz, nie!

Siedziałam przy pani Skomorowskiej i korciło mnie spytać, czy jest w Warszawie pan Skomorowski.

Bałam go się! Bałam się, że jak mnie zobaczy, to znów mi wyrządzi jaką krzywdę. Aż się wstrząsałam na myśl, że za chwilę może stanie na progu taki wyprostowany, podparty na lasce, z zadartą dumnie głową, spojrzy na mnie, jak bazyliszek, i każe mi iść precz, albo znów co takiego wymyśli, że chyba z życiem nie wyjdę!...

D. c. n.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Stefa

pisze nam:

„Mając lat 19, wyszłam zamąż. Nie z miłości, lecz z posłuszeństwa dla rodziców. Kochałam ich bardzo, więc nie chcąc ich martwić, zgodziłam się wyjść za wskazanego mi przez nich chłopca, będącego jeszcze przed wojskiem. Jako prawdziwa chrześcijanka i dobra córka, szczerze zamierzałam być doprawdy dobrą żoną i wzorową przyjaciółką dla mego męża, słowem dotrzymać przysięgi ślubnej nietylko słowem, ale i czynem. Bóg mi świadkiem, że miałam jak najlepsze chęci, ale jest się tylko słabym człowiekiem.. I oto co się stało.

Miesiąc po ślubie mąż mój dostał wezwanie do wojska. Stał w Warszawie na Pradze przy ul. 11 Listopada. Jest to, coprawda, od naszej ulicy bardzo daleko, ale prosił, żebym do niego się zgłaszała, chociażby raz na dwa tygodnie. Gdy jeździłam po raz drugi, spotkałam kogoś takiego, że... no doprawdy nie wiem, co się stało... oczarował mnie czy co? Ale nawet z miejsca ruszyć się nie mogłam.. Rozmawiałam z nim długo, bardzo długo... chciałam się nawet opierać... ale to się okazała prawdziwa wielka miłość, pierwsza miłość, która swym zwycięskim atakiem pokonała mnie całą, więc już się dłużej nie opierałam...

Od owej chwili miałam już do męża rozmaite pretensje, szukałam tylko sposobności do pogniewania się, aż ją wreszcie znalazłam i zostałam kochanką mego Karola. On mnie też pokochał. Czułam to wyraźnie wtedy i czuję dziś jeszcze. Mogę powiedzieć z czystem sercem, że ten człowiek zastąpił mi całą rodzinę i uczynił ze mnie prawdziwą kobietę i prawdziwą przyjaciółkę dla siebie. Ani tego porównać do tego, co było przedtem.

Stało się to tak nagle, że nawet teraz jeszcze sobie nie mogę uprzytomnić, wiem tylko, że od pierwszej chwili opanował moje serce, od pierwszego wejrzenia pokochałam go ogromną miłością, tak silną, że cóż ja, biedna dziewczyna, mogłam poradzić, kiedy podobno najwięksi mocarze miłości nie zwalczą? Ale widocznie nie byłam warta tej miłości lub jej godna, bo szczęście moje długo nie trwało, zaledwie dwa i pół roku. Dziś prysło, zmieniając moje marzenia w sen. Co się stało? A to, że mój najdroższy pogniewał się na mnie. Za co? Zato, że poszłam w niedzielę sama do kina.

Już od paru tygodni robił mi rozmaite wymówki. Jakie, nie napiszę, bo kocham go, to nie chcę takich rzeczy o nim pisać... ba, życie gotowabym za niego oddać. Czekałam na niego w niedzielę do godziny siódmej wieczorem, a ze mi się przykrzyło, więc poszłam sama, żeby zapomnieć o swych cierpieniach. Byłam na filmie „Serce włóczęgi". Ale że mój najdroższy jest bardzo zazdrosny, więc tak się na mnie pogniewał, że zwrócił mi już fotografje i wszystko moje... oprócz serca... i przysiągł, że już mnie nie chce widzieć na oczy... na swe piękne, kochane oczy...

Panie Redaktorze, wszyscy się mnie wyrzekli, Pan mi tylko pozostał, jako jedyny wyrozumiały na słabości ludzkie człowiek, którego cała nasza rodzina czytelnicza tak ceni, a ja to wprost uwielbiam — w Panu pokładam całą moją nadzieję, jest Pan dla nas wszystkich Ojcem, niechże Pan i mnie nie opuści w nieszczęściu, zlituje się w swej dobroci bezgranicznej nad biedną Stefą i wydrukuje mój list, żeby Karol mój jedyny wiedział, że jest dla mnie wszystkiem, a cały świat bez niego niczem, a zarazem powie mi, czy ja doprawdy tak bardzo zawiniłam, że poszłam sama do kina,"

Oczywiście, że takie pójście do kina samej nie powinno wzbudzić zadrości, nawet u takich, którzy bardzo ciężko chorują na te obrzydliwą i wielce niemiłą chorobę. Bo gdyby Pani jeszcze poszła z innym mężczyzną (co mojem zdaniem, też nie byłoby nieszczęściem) lub choćby z inną niewiastą, ale sama,... Nie, to pewne, że Pani jest zupełnie w porządku.

Sprawa jest natomiast inna. Kto wie, czy to Karol poprostu nie szukał sposobności do zerwania z Panią, jak Pani kiedyś z mężem? To wartoby przedewszystkiem dokładnie sprawdzić i ustalić. Dlatego też radzę Pani tak właśnie sprawę postawić. Zażądać od niego poważnej rozmowy i powiedzieć wprost, żeby wyjaśnił, czy tak przypadkiem nie jest.

A gdyby się okazało, że jest tak, jak ja przypuszczam, wtedy są dwa wyjścia: albo odejść, nie chcąc mu się narzucać, albo, jeżeli Pani doprawdy czuje, że Pani nie wytrzyma bez niego, starać się wszelkiemi siłami odzyskać go, roztaczając cały arsenał kobiecych sposobów.

Powtarzam, przypuszczam, że on musi chcieć odejść od Pani, bo nie do pomyślenia jest dla mnie fakt, żeby nawet najgorszy człowiek porzucał osobę, którą kocha — dla takiego drobiazgu. To mógłby być tylko człowiek nienormalny. Proszę więc to ustalić i w razie czego napisać do mnie ponownie.

P. Jasia

donosi nam:

„Będąc już przed rokiem w parku Paderewskiego z koleżanką, poznałam trzech młodzieńców, podobno artystów kabaretowych. Jeden z nich był naprawdę piękny, miał czarne wąsiki i był podobny do cygana. Ja mu się też podobałam, bo zachwycał się [illegible] mojemi jasnemi lokami, oczami i wogóle całą moją osobą.

Umówiłam się znim, ale ponieważ jego kolega proponował mi, żebym została baletnicą, więc ja, jak to głupie 18-letnie dziewczę, przeraziłam się i nie spotkałam się z nim. Gorzko zato teraz pokutuję, bo do tej chwili o nim zapomnieć nie mogę, choć już przez ten rok oblegało mnie mnóstwo innych bardzo pięknych chłopców, ale tylko on zdobył moje serce.

Teraz zdecydowałabym się na wszystko, nawet zostałabym baletnicą, aby tylko być przy nim. Ale gdzie go szukać, kiedy nawet nie wiem, jak się nazywa? O, gdyby się odezwał na ten list.."

Miejmy nadzieję, że się odezwie i dlatego list drukujemy. Zarazem zaś, przypuszczamy, że Pani zmądrzała i nie uważa już zawodu tancerki za coś tak przerażającego. Minęły na szczęście, te czasy, gdy tancerkę uważano za osobę, godną potępienia. Taniec jest jedną z najpiękniejszych sztuk, która wzniosła się ostatnio na bardzo wysoki poziom artystyczny i cieszy się dziś już ogólnym szacunkiem u wszystkich prawdziwie kulturalnych ludzi. Przekona się Pani o tem, gdy Pani poświęci się tej pięknej sztuce, niezależnie od tego, czy Pani tego artystę kabaretowego odnajdzie, czy nie. Jeżeli Pani sobie życzy, możemy służyć ułatwieniami w tej dziedzinie.

P. J. K.

jest proszony o podanie adresu. Inaczej nic się nie da zrobić.

P. Wiga

zechce łaskawie nadesłać swój adres. Może co poradzimy.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Na wzburzonej pościeli leży bezwładnie piękna dziewczyna. Biała, delikatna ręka zwisa ku ziemi. Jasne pukle puszystych włosów jak złoto rozsypane na poduszce. Dziewczęce piersi falują w szybkim, nierównym oddechu. Od długich rzęs padają cienie na twarzyszkę tak piękną, jaką zobaczyć można tylko chyba we śnie, lub na najpiękniejszych obrazach.

To 18-letnia Lusia Jusiewiczówna, córka ziemianina - kresowiaka, właściciela Opatowic, narzeczona jego sąsiada, Piotra Morenia.

Do jej bezwładnego nagiego ramienia pochyla się żądny pocałunków mężczyzna.

Wkradł się podstępnie do jej dziewiczej sypialni. Nie mogąc uzyskać jej wzajemności uciekł się do potwornej zbrodni. Uśpił ją i... zniewolił. Tym bezecnym zbrodniarzem był Kazimierz hr. Kotwicz - Morecki, bogacz, utracjusz i uwodziciel, zaręczony z Heleną hrabianką Mohucką, choć ta sercem należała do młodego doktora, syna młynarza, Jerzego Romockiego.

Ale hr. Kotwicz był obojętny na wszystko, co nie tyczyło Lusi. W zbrodni dopomógł mu jego gajowy, Felek.

Kiedy się ocknęła, uprzytomniła sobie, jakiej potwornej zbrodni padła ofiarą!

Poprzysięgła zemstę, łajdakowi! Nie mogła jednak pozostać w domu. Wiedziała, że hańba jej nie da się ukryć, wolała więc uciec. Tak też uczyniła.

Po przyjeździe do Warszawy Lusia i Jerzy byli świadkami ślubu Kotwicza z Helenką.

Ślub ten wywołał dużo zawiści. Zwłaszcza u Ignacego hr. Moreckiego, krewniaka i przyjaciela Kotwicza, a w gruncie rzeczy bardzo zawistnego i nieżyczliwego mu oraz u b. kochanki Kotwicza — Soni, osoby, wielce podejrzanego pochodzenia. Ci dwoje sprzymierzyli się przeciw Kotwiczowi.

Tymczasem Lusi urodziło się dziecko. Gdy tylko mogła się podnieść, postarała się o pracę. Narazie dzięki poparciu Dereńskiego otrzymała zastępstwo kasjerki restauracji w Bristolu. Odwiedził ją i dowiedział się, że zarabia bardzo niewiele.

Zaofiarował jej swoje usługi w razie, gdyby jej czego było potrzeba.

Do niego zwróciła się więc Lusia, gdy ją wkrótce wszystko zawiodło, a potrzeba było pieniędzy na dziecko. Ku jej zdumieniu ponowił swoje oświadczyny. Tym razem je przyjęła ku wielkiej radości Dereńskiego. Lusia wyraziła wątpliwość, czy ojciec Dereńskiego zgodzi się na ich małżeństwo.

Wątpliwości te okazały się płonne i ślub został wyznaczony.

Gdy Kotwicz się o tem dowiedział, postanowił zapobiec temu za wszelką cenę.. Zrujnowany hr. Łąkowski zgodził się za pewną sumę wywołać kłótnię i, następnie pojedynek z Dereńskim, by zabić go. Wszystko mu się prawie udało. Dereński był śmiertelnie ranny. Stało się to z rana w dzień ślubu.

Pomimo to, na łożu śmierci wziął jeszcze ślub z Lusią, uprzednio zapisując jej cały swój majątek. Gdy wyjechała na pogrzeb do dóbr Dereńskiego — Stawisk — Kotwicz podążył za nią i ponowił swoje oświadczyny, twierdząc, że jego żona, zapewne, i tak wkrótce umrze.

Lusia odrzuciła niecne zakusy Kotwicza z oburzeniem. On wszakże nie dał za wygraną. Porwał jej dziecko i ukrył tak, że niesposób je było odnaleźć. Powiedział, że dziecka nie odda, póki Lusia nie zgodzi się wyjść za niego. Pod naciskiem — zgodziła się, ale dopiero w rok po śmierci męża.

Tymczasem Kotwicz wyjechał z żoną na Rivierę, przyrzekając, że będzie Lusię zawiadamiał o stanie dziecka.

Jakiż był cel tej podróży? Ot, poprostu, Kotwicz postanowił tu na ustroniu pozbyć się żony, trując ją. Udało mu się to. Wezwany przez Edytę Romocki nie zdołał już uratować Helenki. Gdy zaś groził Kotwiczowi wydaniem go w ręce policji — Kotwicz strzelił do Romockiego i zranił go bardzo ciężko. Nieprzytomnego zawlókł do podziemi swej willi. Potem kazał Albinowi zamurować otwór podziemi.

Albin był owym zarządzającym i „do wszystkiego", o którym hrabina pisała, że go sobie sprowadził z Polski. Znał się, doprawdy, niemal na wszystkiem. Między innemi również na murarstwie.

— Oddawna już chciałem zamurować to wejście. Można z niego wyjść z willi lub, co gorsza, wejść do niej niepostrzeżenie. Chciałbym, aby o tem nikt nie wiedział. Gotowi mnie posądzić, że tu chowam jakie skarby.

Albin miał ze sobą cement, cegły i wogóle wszystkie niezbędne do zamurowania otworu.

Półksiężyc wyłonił się z za chmur i przyświecał Albinowi. Hrabia pomagał mu pilnie w pracy.

Jerzy Romocki zrozumiał, że teraz rośnie mur, który uczyni tę grotę dla niego grobem. Będzie zamurowany, jak niegdyś Mazepa ze znanej tragedji Słowackiego.

Otwór zmniejszał się coraz bardziej. Gdy wreszcie zrobił się tak mały, że za chwilę trudno byłoby już wyjść, hrabia zdecydował się odejść od Jerzego i pozostawić go własnemu losowi.

Zamglonemi oczyma doktór widział nawet ognik papierosa hrabiego, to zapalający się, to gasnący. Zdobył się na wielki wysiłek, aby choćby jękiem dać znać o swem życiu, ale ten właśnie wysiłek kosztował go wiele... Nic nie zyskał, przeciwnie teraz dopiero popadł w całkowite omdlenie...

Tymczasem Albin już kończył swoją robotę. Mur stanął, tworząc nieprzekraczalną zaporę między otworem groty a rannym doktorem.

— No, skończone? — zapytał Kotwicz.

— Tak jest, jaśnie hrabio.

Wcisnął mu do ręki poważniejszy napiwek, poczem rzekł:

— Ani mru-mru o tem wszystkiem, pamiętaj. Dostaniesz zato jeszcze...

Albin odjechał. Ale myślał sobie:

— Czemuż hrabia tak nagle po nocy kazał zamurowywać grotę? Tyle czasu była i nic nie szkodziło. A teraz nagle? I tyle pieniędzy dał, taki gruby napiwek za taki drobiazg. Przyrzekł nawet dać więcej za milczenie. Dlaczego? W jakim celu?

Hrabia zaś został przy murze. Przesiedział tu całą noc. Nad ranem przykrył mur krzakami i liśćmi, aby go nie było widać, poczem dopiero wrócił okólną drogą do domu.

Gdy wrócił do domu, znalazł tam Ignacego, wielce zaciekawionego nieobecnością hrabiego i doktora. Czyżby udali się gdzieś razem?

Nie mógł się powstrzymać od pytania:

— Gdzie doktór?

— Właśnie odprowadziłem go zrozpaczonego i rozżalonego na dworzec.

Poczem dodał zagadkowo:

— Nie ręczę za niego. Obawiam się, że gotów popełnić jakie szaleństwo.

— Dlaczego?

— Na swoje nieszczęście kochał się nazabój w Helence.

— Mogę ci dać do przeczytania listy, które do niej pisywał, wiesz, że przed tobą nie mam tajemnic. Są w biureczku Helenki. Weź sobie do przeczytania.

Trudno opisać, z jaką ironją hrabia to mówił.

Już nazajutrz hrabia z całą służbą wracał do kraju, przewożąc zwłoki żony do grobów rodzinnych w Mohucku.

Zaledwie przekroczyli granicę, okazało się, że wojna z bolszewikami już jest w toku

Wiadomość ta ucieszyła hrabiego Jego obawy pierzchły...

Zniknięcie Jerzego Romockiego można było wytłumaczyć samobójstwem. W razie czego można pokazać listy Romockiego do Helenki. A zresztą cóż go wiązało z nim? Niańka jego jest, czy co? Musi go pilnować, żeby mu się co złego nie stało?

W kraju teraz o niczem innem nie było mowy, jak tylko o wojnie. Tworzyły się formacje ochotnicze.

A w Mohucku odbywał się pogrzeb hrabiny Kotwiczowej. Cała rodzina była wielce przygnębiona tym jednak dość nieoczekiwanym ciosem.

Ignacy zasięgał wskazówek u Soni, co teraz ma robić.

Odpowiedziała:

— Już nic. Czekać.

— Długo?

— Parę tygodni... może miesięcy...

— Ależ...

— A najważniejsze: ani słowa o wszystkiem Kazikowi! — przerwała mu jego pytanie.

Bardzo była mu wdzięczna za dostarczony adres chemika berlińskiego i za te dwa skróty „ver. alb.", jakie przepisał z koperty.

Dodała:

— Dobrześ się spisał. Nie pożałujesz.

Tymczasem wypadki wojenne toczyły się wartkim biegiem. Rozpoczął się odwrót kijowski.

Na pierwszą wieść o tem Lusia Dereńska wyjechała do swoich dóbr.

Jej stryj Ryszard przypomniał sobie, że był kiedyś oficerem. Zaciągnął się do wojska pomimo swego wieku.

Jej ojciec po dawnemu zostawał w swej samotni opatowickiej, ponury i nieprzejednany.

Przypadkowo dowiedziała się, że Piotr Moreń powrócił do kraju i także udał się na front.

Pewnego dnia przyniesiono jej list.

Lusia odrazu poznała charakter pisma i pobladła, jak chusta.

List był krótki:

„Lusieńko,

od miesiąca jestem wolny. Kiedyż spełnisz swoją obietnicę? Kazik".

Odpowiedziała:

„W rocznicę śmierci mojego męża".

Tak jej poradził odpowiedzieć — teść.

CZĘŚĆ CZWARTA

Wojna była w całej pełni. Bohaterowie opisywanych przez nas wypadków rozsiani byli wszędzie potrochu.

Hrabia Kazimierz był oficerem ułanów. Jego kuzyn Ignacy „zadekował" się w intendenturze.

Majątek Lusi Dereńskiej — Stawiska — był zamieniony na szpital. Lusia oddała go do dyspozycji władz wojskowych.

Długie rzędy białych łóżek szeregowały się wzdłuż ścian. Wśród nich krzątały się sanitarjuszki.

Bitwy toczyły się w najbliższych okolicach i odgłosy ich wyraźnie było słychać w Stawiskach.

Co chwila też rozlegał się cichy jęk rannych, lecz każdy milknął wnet, gdyż natychmiast podbiegała sanitarjuszka, starając się koić ból rannych.

Dwie z nich, zmęczone i wyczerpane, siadły na chwilę przy kominku i szeptem dzieliły się wiadomościami.

— Straszna noc... — szepnęła jedna.

— Czy są jakie wiadomości? — zapytała druga.

— Podobno bitwa toczy się między Budziszczami a Horodkiem...

— Daleko to stąd?

— Jakie sześć do siedmiu mil...

— Może jutro już tu przyjdą?

Podeszła do okna i spoglądając w mroczną dal zapytywała się w duchu:

— Gdzie teraz może być.. on?

Wtem rozległ się żałosny jęk rannego:

— Pić...

Lusia — bo ona to była — podbiegła doń, lecz już Geńka ją wyprzedziła...

Wróciła więc do kominka, siadła w fotelu i myślała:

— Jakiż smutny i tragiczny jest mój los!... Kochałam w całem życiu właściwie tylko jednego... I nawet nie wiem, gdzie jest, co robi, czy żyje wogóle... Pielęgnuję tu... obcych... Mam córkę jedyną, a nie wiem nawet, gdzie jest... Człowiek, którego kocham, nienawidzi mnie i pogardza mną... Ten zaś, którego nienawidzę, wydarł mi przyrzeczenie, że będę jego... Jaką przyszłość los mi gotuje?

Po Jerzym Romockim ani śladu. Nikt nie miał pojęcia, co się z nim stało. Co najdziwniejsze, rodzice nie wszczęli nawet żadnych poszukiwań. Dlaczego?...

Felek już padł na polu chwały. Maryśkę Lusia przyjęła do siebie.

Gdzież ten Piotr Moreń się podziewa? Ta myśl wciąż teraz gnębiła Lusię bez przerwy. Nie dawał ani znaku życia. Brat jego też był w wojsku i niewiadomo gdzie...

Wszedł lekarz, przydzielony do szpitala, kapitan Jan Suchecki.

— Cóż pan doktór się nie położy? Sił panu nie starczy! — rzekła Geńka.

— O niczem innem nie marzę, jak o tem, aby choć na chwilę zdrzemnąć się. Niestety, nie mogę. Zbyt wiele roboty mnie czeka. Poza tem zdaje się, że lada chwila przybędzie świeży transport.

— Teraz jeszcze? Tak późno w nocy?

— Dopiero co przejeżdżał żołnierz z meldunkiem. Mówi, że było bardzo gorąco. Ile łóżek moglibyśmy jeszcze dać, panno Geniu?

— Narazie już mamy 57 rannych. Ale jeżeli się bardzo ścieśnić, zmieścilibyśmy może drugie tyle. Bielizny z pewnością nie zbraknie, a gdyby nie starczyło łóżek, będziemy układali na siennikach na ziemi... Trudno... A właściwie... mogę oddać mój pokój...

— Gdzież pani pójdzie?

— Prześpię się z Lusią — odparła wskazując na przyjaciółkę, która zdrzemnęła się na fotelu i dodała szeptem: — Bądźmy cicho, żeby jej nie obudzić. Tyle tylko ma szczęścia, co we śnie, biedaczka...

— Pani musi mieć złote serduszko, panno Geniu...

— Bo ja wiem? Jedno jest tylko pewne, że jeżeli kogoś kocham, to już na całego... A Lusi trudno nie kochać.. to anielskie stworzenie...

— Pani... też... — szepnął lekarz.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Dodał:

— Gdyby pani tylko pozwoliła... o, jakżebym panią ubóstwiał!...

Geńka obrzuciła go oburzonem spojrzeniem i rzekła z wyrzutem:

— Boże, ci oficerowie... co to za ludzie!... Nawet w takiej tragicznej chwili myślą o głupstwach..

— A więc... mówmy poważnie i służbowo. Jak będzie z łóżkami?

— Według rozkazu pana kapitana! Proszę zarządzić, ile łóżek trzeba, a postawi się natychmiast. Czy zaraz?

— Tak, to byłoby najlepsze...

— Czy doprawdy przybędzie do nas aż tak wiele nieszczęśliwych rannych?

— Rannych tak, ale nie nieszczęśliwych...

— Niby dlaczego?

— Będą szczęśliwi... Być pod opieką takiego anioła, czuć na sobie dotknięcie takich kochanych łapek!... O, to warto być choć najciężej rannym!... Co do mnie... będę im zazdrościł...

Spoglądał na Geńkę z takiem uwielbieniem, że niewiadomo, coby się stało dalej, gdyby nie to, że właśnie już nadjechał transport z rannymi.

D. c. n.

Zamach Prystora

VI

12 zbirów ginie od bomby — Policmajster Nolken jeszcze żyje

Do zrealizowania zamachu na cyrkuł przy ul. Chłodnej wyznaczono 8-miu bojowców z Kostkiem na czele.

Krytycznego dnia zamachowcy udali się na wyznaczony teren. Wszyscy byli uzbrojeni, a Kostek niósł „bombonierkę" — bombę.

Przed bramą cyrkułu bojowcy natknęli się na patrol, złożony z 4 policjantów, 4 żołnierzy i 4 żandarmów. Ci ostatni patrolowali na koniach.

Bojowcy przeszli koło patrolu i choć zauważyli, że ich ukazanie się wywoła pewne wrażenie, obojętnie szli dalej w kierunku rogatek wolskich.

Patrol, po chwilowym postoju ruszył za bojowcami. W pewnym momencie Kostek dał sygnał swym towarzyszom, poczem błyskawicznie dobył bombę i z rozmachem rzucił w środek patrolu.

Bomba zahaczyła o bagnet żołnierza, a następnie spadła na bruk. Rozległ się ogłuszający huk. Siła wybuchu wypadły wszystkie okna z domów na przestrzeni kilkuset metrów.

W niektórych domach poprzewracały się szafy, stoły i komody. Na ulicy wybuchła panika.

Przechodnie, którzy znaleźli się wpobliżu wybuchu bomby, zostali zupełnie ogłuszeni.

W obłędnym strachu poczęli biec przed siebie. A że ulice pokryte były odłamkami szkła wielu przechodniów padało, doznając pokaleczeń.

Grozę powiększał fakt, że ulica Chłodna od dymu bomby była zupełnie czarna. Wśród tych ciemności rozległy się przeraźliwe krzyki.

Tymczasem, jak się okazało, bomba wypełniła swoje zadanie. Patrol został rozszarpany niemal na kawałki. Rozerwane części ciała żandarmów i żołnierzy, rozrzucone były na chodniku i jezdni.

Bezpośrednio po wybuchu bomby bojowcy również zostali ogłuszeni hukiem. Gdy oprzytomnieli stwierdzili, że brak wśród nich Kostka. Sądzili, że zapewne został ranny.

Poszukiwania nie dały żadnego wyniku. Mimo że bojowcy, w każdej chwili byli narażeni na aresztowanie przez zaalarmowaną policję, szukali Kostka.

Wkońcu zrezygnowali. Udali się w kierunku miasta. Jakież było ich zdziwienie, gdy na Elektoralnej spostrzegli... Kostka z ciekawością przypatrującego (!) się oddziałom policji i wojska, maszerującym w kierunku cyrkułu. Świadczyło to że władze dowiedziały się już o wybuchu bomby.

Po zrównaniu się z Kostkiem, bojowcy dowiedzieli się odeń, że gdy rzucił bombę, natychmiast pobiegł w kierunku miasta. To go uratowało od niechybnej śmierci.

Nagle na jezdni ukazał się powóz. Wewnątrz siedział... policmajster Nolken. Kostek uczynił ruch, jakby zamierzał rzucić się na łotra, ale powstrzymali go towarzysze. Gdy powóz odjechał, bojowcy spokojnie oddalili się.

W powozie istotnie siedział ukrywający się stale Nolken. Jechał na miejsce zamachu, by osobiście kierować śledztwem. Wiedział doskonale, że zamach był dziełem bojowców i w duszy dziękował, iż to nie jego spotkał straszny los żołnierzy i żandarmów.

Bomba, rzucona na cyrkuł przy ul. Chłodnej, odegrała podwójną rolę. W pierwszym rzędzie „sprzętnęła" 12 krwawych zbirów, a poza tem wywołała silne wrażenie nietylko wśród społeczeństwa ale i w sferach władców Warszawy.

Zrozumiano, że bojowa organizacja przystąpiła do akcji i że obecnie zarówno policmajster jak i generał-gubernator nie są pewni swego życia.

W kołach partyjnych omawiano oczywiście również sprawę zamachu. Ogólnie żałowano tylko, że sprawca rzezi styczniowej — policmajster Nolken nadal urzęduje i katuje aresztowanych.

Zwołano znów zebranie bojowców, na którem omówiono plan dalszego działania. Wysuwano najrozmaitsze projekty, nikt jednak nie zdołał przedstawić planu, którego wynikiem miałaby być śmierć zbira — Nolkena. Nie zapominajmy, że Nolkena stale obserwowano, a mimo to nie udało się wciągnąć go w zasadzkę.

Wytworzyła się zaiste ciężka sytuacja, tem bardziej, że zbrodnie Nolkena przybierały z dnia na dzień formy jakiegoś zezwierzęcenia.

Bojowcy długo radzili nad sposobami zgładzenia Nolkena, nie udało się jednak ustalić konkretnego planu.

Mijały dni...

(M. G.)

(Dalszy ciąg nastąpi)



Wyroki śmierci przez radjo

Jak wiadomo, w całej Austrji przywrócono od 10 listopada b. r. stosowanie w wypadkach ciężkich zbrodni lub zdrady głównej — karę śmierci, z wyroków, wydawanych przez sądy doraźne.

W związku z tym faktem, postanowiono, że o wykonaniu wyroków zawiadamiać będą obywateli, radjostacje austrjackie w specjalnych transmisjach. Ponure transmisje odbywać się mają nie później, jak w ciągu trzech godzin od chwili wykonania wyroku. Jak nam wyjaśniają, zarówno powrót do nawyższego wymiaru kary, jak i zawiadomienia o wykonaniu wyroków przez radjo, uznano wprawdzie za środki bardzo drastyczne, lecz mające, wedle opinji ustawodawcy, działać odstraszająco.

Przyszłość jednak pokaże, czy podawanie tą drogą i w ten sposób szczegółów egzekucji, osiągnie swój cel. W każdym razie Austrja będzie pierwszym krajem, który wprowadzi do radjofonji tego rodzaju makabryczną treść.

UWAGA! SALONIKI PRZEMAWIAJĄ

W prasie greckiej znajdujemy ciekawą wiadomość, podaną w formie zapytania, okazuje się, że w Salonikach, z inicjatywy i pod egidą tamtejszego Klubu Radjowego, uruchomiono radjostację nadawczą o mocy modulowanej półtora kilowata. Stacja pracuje na fali 298,8 mtr., narazie tylko w soboty między godz. 8, a 9-tą wieczorem wedle czasu środkowo-europejskiego. Otóż Klub Radjowy, mieszczący się pod numerem 37 przy ul. Coundourietis w Salonikach, właściciel tej stacji prosi wszystkich radjosłuchaczy na całym świecie, aby pod adresem, jak powyżej, zechcieli nadesłać swoje uwagi o mocy i czystości transmisji tej stacji, zwłaszcza o transmitowaniu opery „Tristan i Izolda", nadanej 7 b. m.

HALLO! HALLO! TU MÓWI ZŁODZIEJ...

Z oryginalnym pomysłem wystąpiła dyrekcja odczytowa Brodcastingu angielskiego: niewątpliwie chcąc urozmaicić tematy odczytowe i odświeżyć nieco zespół prelegentów, zwrócono się do komendy jednego z więzień londyńskich o przedstawienie najinteligentniejszego więźnia, któryby mógł powiedzieć coś przez mikrofon na temat „psychologji celi więziennej".

Prawdopodobnie pomysł okazał się dobry i praktyczny, gdyż władze więzienne zgodziły się na propozycję, zaszczycając, nieznaną jeszcze w historji więziennictwa misją, młodego, 23-letniego więźnia, niejakiego Henryka Dografa, kilkakrotnie już odsiadującego wyroki. Ale natura wilka ciągnie do lasu: gdy więźnia prelegenta przywieziono do gmachu radjostacji i wpuszczono do hallu w towarzystwie sierżanta detektywa, Dograf zmieszał się w jednej chwili z publicznością i ulotnił się bez rozgłosu. Sprawiło to niemało kłopotu wydziałowi odczytowemu, który musiał niezmiernie ciekawą transmisję odwołać. Jeszcze więcej nieprzyjemności miał detektyw, który zgubił i prelegenta i więźnia. Wkrótce jednak Dografa „nakryto" w innej dzielnicy Londynu. Miał przy sobie piękny skórzany neseser z kosztownemi narzędziami chirurgicznemi, wartości przeszło 200 f. szterl. Okazało się, że neseser skradł w jednym z magazynów uniwersalnych przy ul. Brompton, dość odległej od gmachu studja. Wobec takiego nieposzanowania niedoszłego prelegenta dla mikrofonu, dano sobie spokój z tą psychologją celi więziennej i faceta zapakowano znowu na 3 lata ciężkich robót.

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej naszego Pisma

Poznanianka przyznaje, że z moralnością jest coraz gorzej

Ukryta pod pseudonimem „Ukryta" poznanianka — nie ukrywa swych sympatyj dla niektórych „mówców" naszego „Sądu" oraz — potępienia dla innych. Pisze więc:

„Podoba mi się ten odważny bohaterski „Stef"! Mojem zdaniem, ma rację. Małżonek gdzieś hula i bawi się, a o żonie zapomina zupełnie. Nieraz bawi się z o wiele gorszą, brzydszą i głupszą, a będzie pod niebiosa wychwalał jej zalety, które może nawet dziesiątej części tego nie są warte. Zawsze mówię i mówić będę, że jeżeliby ten „Strapiony" cudowny mąż lub każdy inny żony nie zaniedbywał i nie lekceważył, to ona go nigdy nie zdradzi, bo on jeden jej wtedy całkowicie wystarczy. Przecież ten „pan małżonek" powinien pamiętać, że żona jego jest też żyjącą istotą. Wiem, że znajdzie się zaraz ktoś, co mnie potępi, ale ja właśnie mam takiego męża, że mnie nie zaniedbuje. Jestem więc zadowolona i oprócz niego nie mam nikogo. Wspaniały jest ten wiersz na „Cerbera" — klasa!

A ta pani „177" niech zawiele o sobie nie krzyczy, że taka dobra, bo świnia krzyczy, a miech drze.

Ale jeszcze raz muszę wrócić do pana „Stefa" i podzielam jego zdanie w zupełności. Ach, to „genjalny chłop"!...

A ten „Weteran" z sali Nr. 3 ma całkiem mylne pojęcie. Musi być ciężko doświadczony, bo jakoś za ostro wszystkie kobiety krytykuje. Widocznie miewał styczność tylko z niedobremi mężatkami. A, zresztą, Panie „Weteranie" — to wstyd dla Was, mężczyzn, że są takie kobiety na świecie, bo z kim one Was zdradzają? Z Wami, mężczyznami, zasłużonemi głowami rodzin. Miejcie więc pretensje jedni do drugich, a kobiety zostawcie w spokoju.

Owszem, przyznaję, że naogół jest z moralnością coraz gorzej. Ale dlaczego? Bo dziś mężczyzna zanim się ożeni, tyle przed ślubem kobiet nazmienia, że wyczerpie swe siły i dla żony swej ma już tylko resztki, ochłapy, a zdrowem tryskająca dziewica, której taki się dostanie, uschnie przy nim i rozchoruje się. Powinni więc mężczyźni poprawić się i oprócz własnej żony kochanek już nie mieć. Wierności należy wymagać zarówno od kobiet, jak od mężczyzn, a żony trzeba pilnować, jak oka w głowie, ale w swojej głowie, nie w cudzej.

Wtedy dopiero będzie dobrze na świecie. Wierność musi być i zaufanie. Tylko wtedy bowiem dzieci nasze wyrosną nam na prawdziwe pociechy."

P. Ludwik W. W. z Gdańska pisze nam:

„Replika Jednej z Wielu" z Nowego Dworu wywarła na mnie tak potężne wrażenie, że czytam ją po kilkakroć z wielką przyjemnością. Wszystko, co napisała — jakby mi z duszy wyjęła. Tak mi się to szalenie podobało, że po dojrzałym namyśle doszedłem do wniosku, iż to jest wymarzony ideał kobiety, taki o którym się śni, za którym się tęskni i którego się szuka... przeważnie daremnie".

Na prośbę entuzjasty gdańskiego „Jednej z wielu", z którą poza tem zwrócił się do redakcji — musimy narazie odpowiedzieć odmownie. Chyba, że „Jedna z wielu" sama zechce....

Grudzień
3
NIEDZIELA
Franciszka

Ze sportu

Epilog sprawy piłkarza Herisza

Na ostatniem posiedzeniu Wydziału Gier i Dysp. PZPN. rozpatrywana była jeszcze raz słynna dziś już sprawa piłkarza Herisza.

Po zapoznaniu się z całkowitem materjałem W. G. i D. postanowił unieważnić zwolnienie Herisza do Polonji i Warszawianki oraz unieważnić jego zwolnienie wydane przez krakowski Wawel, przez co Herisz jest w dalszym ciągu uważany za gracza Wawelu. Jednocześnie W. G. i D. ukarał jednoroczną dyskwalifikacją Herisza za podwójne podpisanie zgłoszenia, licząc karę od dnia 1 lutego br. t. j. od daty zawieszenia.

Też ogłoszenie.

W jednym z pism sportowych ukazało się ostatnio charakterystyczne ogłoszenie, którego treść brzmi: „Piłkarz, gracz pierwszej drużyny czołowego klubu ligowego ligi śląskiej, poszukuje posady biurowej. Oferty itd.". Wysoce charakterystyczne to ogłoszenie malujące w sposób dosadny stosunki, panujące w naszym świecie sportowym. Kwalifikujemy z miejsca do rubryki „Kwiatuszki moralności sportowej".

Gedanja — Wawel 11:5

W ubiegły piątek w Gdańsku odbył się mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Polski, między Wawelem a Gedanią. Wygrała w stosunku 11:5 Gedania, która przechodzi do następnych rozgrywek o mistrzostwo Polski.

Międzynarodowe zawody bokserskie Žižko (Czechosłowacja) — Wawel

Jutro t, j. w poniedziałek o godz. 8 wieczór na hali Ośrodka W. F. odbędą się międzynarodowe zawody bokserskie pomiędzy mistrzem Moraw A. F. C. Žižko (Brno) a Wawelem. Obie drużyny wystąpią w pełnych składach. Zawody międzynarodowe są poraz pierwszy w Krakowie.

Odbudowa schroniska na Turbaczu

Schronisko na Turbaczu, które niedawno spłonęło z niewytłomaczonych przyczyn, ma zostać dzięki składkom publiczności odbudowane całkowicie i przypuszczalnie nastąpi to już w ciągu bieżącej zimy.

Nowe władze sekcji hokejowej Wawelu

We wtorek ub. tygodnia odbyło się Walne Zgromadzenie sekcji hokeja na lodzie Wojskowego Klubu Sportowego Wawel, na którem został wybrany zarząd sekcji w składzie:

Przewodniczący por. Dziubanowski, zastępca p. Koralewicz Józef, sekr. Trojanowski, jako członkowie: Kołodziej, Wąsowicz, Kozłowski, Niemiec i Nowak.

Zawody w dniu 3 b. m.

Piłka nożna

W Berlinie Polska—Niemcy sędzia p. Olsson ze Szwecji.

We Wilnie Czarni—W. K. S. Śmigły sędzia p. Schneider Maks.

Godz. 10.30 boisko Cracovii, Legja (Kr.)—Cracovia s. p. Heitner.

Godz. 11 boisko Wisły, Wisła—Garbarnia s. p. Sławikowski.

Godz. 11 boisko 2 p. lot. Łagiewianka—Prądniczanka s. p. Pirożyński.

Gry sportowe (koszykówka)

Godz. 12 hala Ośrodka W. F. Metal (Tarnów)—Wawel.

Godz. 18 hala Ośrodka W. F. Viktorja (Częstochowa)—Wawel.

Boks

Godz. 19.30 hala Ośrodka W. F. Slavia (Ruda śl.)—Wisła.

Wyrok śmierci na sześciu komunistów

Wczoraj o świcie na dziedzińcu więzienym w Kolonji odbyła się egzekucja 6 robotników-komunistów skazanych wyrokiem sądu przysięgłych w lipcu r. b. na śmierć za zamordowanie dwu członków szturmówki narodowo-socjalistycznej.

Premjer pruski Goering nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski, ponieważ — jak podkreśla komunikat urzędowej agencji informacyjnej — „chodziło o zorganizowany napad mętów komunistycznych na niewinnych narodowych socjalistów.

KRONIKA KRAKOWA

Proces Maliszowej będzie wznowiony

Obrońca Maliszowej adw. dr Warenhaupt zbiera materjały mające posłużyć do wznowienia procesu Maliszowej, oczekującej na jej zupełny powrót do zdrowia, aby uzyskać jeszcze uzupełnienia pewnych danych z jej strony. Wznowienia procesu oczekiwać należy w ciągu najbliższych tygodni, ponieważ zaś właściwym jest nadal krakowski Sąd Okręgowy, musianoby w związku z tem przewieźć Maliszową z Fordonu do Krakowa.

Rewizja procesu oprze się prawdopodobnie na oświadczeniu Maliszowej, złożonem po wyroku, że nie strzelała do Süsskindów oraz na dalszych oświadczeniach, któreby miała złożyć Eugenja Süsskindówna.

Jak wiadomo, na rozprawie przed sądem doraźnym Maliszowa twierdziła uporczywie, że w czasie napadu przy ul. Pańskiej brała czynny udział w zabójstwie Süsskindów, co stało się jednym z motywów zasądzającego wyrokn.

Obrońca Maliszowej dr Warenhaupt otrzymuje ustawicznie z różnych stron kraju od osób prywatnych listy domagające się wznowienia procesu więźniarki z Fordonu.

Oszukańcza sekta misjonarska w Krakowie

Jak się dowiadujemy, pojawili się w Krakowie kolporterzy jakiejś sekciarskiej organizacji, którzy obchodząc domy, proponują nabycie egzemplarzy organu tej sekty p. t. „Misja Wszechświatowa. Pomoc i pociecha cierpiącym". Działając pod płaszczykiem akcji misyjnej, wprowadzają oni nieświadomych w błąd, wyłudzając datki i ofiary. Należy stwierdzić, że cała impreza zbiórkowa nie ma nic wspólnego z Misjami katolickiemi.

Włamanie przy ulicy Kołłątaja

Byłosz Ludomir, student U. J., zam. w Krakowie przy ul. Kołłątaja 8, zgłosił do policji, że wczoraj w nocy dostał się nieznany sprawca do jego mieszkania przy pomocy wytrycha, skąd skradł na szkodę jego kolegów Tadeusza Woźniaka i Michała Wolskiego garderobę i bieliznę, łącznej wartości 553 zł.

Dochodzenia prowadzi się.

Wstrząsająca śmierć studenta w wannie

Nieszczęśliwy wypadek zakończony śmiercią młodego studenta weterynarji wydarzył się onegdaj przy ul. Piłsudskiego 8 we Lwowie. U dentystki dr. Mischlowej mieszkał w charakterze sublokatora Artur Szynagel, syn właściciela dóbr w powiecie Żółkiewskim, student III roku weterynarji. Przedwczoraj wieczorem Szynagel poszedł do łazienki, by się wykąpać. Pozostali domownicy ułożyli się do snu, nie kontrolując, czy Szynagel wyszedł z łazienki.

Dopiero wczoraj o godz. 6 rano służąca Anna Szebak poczuła woń gazu wydobywającego się z łazienki. Weszła do środka i w tym momencie wionęła na nią taka masa gazu, że dostała zawrotu głowy i runęła nieprzytomna na ziemię. Domownicy zaalarmowani łoskotem pospieszyli służącej z pomocą i zaalarmawali Pogotowie ratunkowe. Szebakównę zdołano odratować, natomiast w wannie leżały tylko zimne zwłoki studenta. Na miejsce przybyła komisja Zakładu gazowego, która zajęła się ustaleniem przyczyny ulatniania się gazu. Zwłoki wydano rodzinie. Wypadek ten wywołał wśród licznych znajomych młodego Szynagla zrozumiałe wrażenie.

Rzeźnik zamordował narzeczoną i popełnił samobójstwo

W Małym Tarpnie pod Grudziądzem rozegrała się krwawa tragedja miłosna, która pociągnęła za sobą dwie ofiary ludzkie. Otóż pomiędzy narzeczonymi 19-letnią Gertrudą Ojdowską zm. przy ul. Grudziądzkiej Nr. 39 a 28-letnim czeladnikiem rzeźnickim Franciszkiem Pankowskim doszło do ostrej wymiany zdań, w czasie której Pankowski dobył browninga i strzelił do swej narzeczonej. Kula trafiła w tył głowy, lecz nie była śmiertelna. Na widok zelanej krwią narzeczonej Pankowskiego ogarnęła rozpacz, w przystępie której popełnił samobójstwo. Ojdowską przewieziono w beznadziejnym stanie do szpitala miejskiego w Grudziądzu, gdzie dogorywa.

Dwaj zwyrodnialcy zniewolili kobietę

Władze śledcze prowadzą energiczne dochodzenie w sprawie zagadkowego samobójstwa 33-letniej Anny Zdunikówny, która pracowała w charakterze służącej u inż. Janusza Bauerskiego, zam. w Warszawie.

Jak to podawaliśmy Zdunikówna w mieszkaniu swego chlebodawcy otruła się esencją octową. Desperatkę przewieziono do szpitala Dz. Jezus, gdzie nie odzyskawszy przytomności zmarła.

Po śmierci dziewczyny do urzędu śledczego zgłosiła się jej matka z listem od zmarłej córki. Samobójczyni wyjaśnia, iż przyczyną zamachu było zniewolenie jej przez dwu mężczyzn. Nazwiska sprawców skrzywdzenia dziewczyny są znane policji, jednak ze względu na dobro toczącego się śledztwa nie ujawniamy ich.

Bandyta zastrzelił posterunkowego

Dnia 30 listopada popołudniu, starszy posterunkowy Drzewiecki i policjant Matuszka, prowadzący dochodzenia w Zblewie, pow. starogardzki, w sprawie kradzieży, napotkali dwóch podejrzanych osobników, z których jeden w czasie legitymowania wydobył rewolwer, strzelił, zabijając na miejscu posterunkowego Matuszkę, poczem obaj poczęli uciekać.

Wówczas starszy posterunkowy Drzewiecki wystrzelił z karabinu za uciekającymi i jednego ciężko zranił. Rannym okazał się niejaki Muszyński. Drugi opryszek zbiegł.

12-letnia uczenica matką

W Pruszkowie pod Warszawą 12-letnia uczenica szkoły powszechnej Marysia S. powiła bez pomocy lekarskiej i akuszerki dziecko płci żeńskiej. Na zarządzenie prokuratora policja przeprowadziła dochodzenia, ale młodociana matka odmawia podania nazwiska ojca dziecka. Matka i dziecko są zdrowe.

Zmasakrował teściową podczas sprzeczki

Wczoraj odbyła się rozprawa karna przed sądem w Rybniku przeciwko rolnikowi Alojzemu Zdziebie z Połomnji, pow. Rybnik. Zd. żyjąc od szeregu lat w niezgodzie z teściową, w dniu 26 czerwca br. podczas ponownej kłótni zadał jej cios tępem narzędziem w twarz, przyczem złamał jej nasadę nosową. Krewki zięć został skazany na 6 m. w.

Zajęcie mebli b. więźniów brzeskich

Wczoraj komornik dokonał zajęcia ruchomości wszystkich b. więźniów brzeskich, którzy mieli stałe miejsca zamieszkania w Warszawie.

Zajęcia dokonano w mieszkaniach adwokatów: Kiernika, Libermana, Pragera oraz m. pos. Dubois, Barlickiego i Bagińskiego.

Ruchomości zostały zajęte za opłaty i koszty sądowe, związane z procesem brzeskim.

Śmierć w nurtach rzeki

Wskutek wywrócenia się łodzi przez wzburzone fale rzeki Bug utonął 21-letni Szeremeta Piotr ze wsi Mielniki w pow. lubomelskim. Zwłok topielca narazie nie wyłowiono.

Dyrektor fabryki czekolady zmuszał robotnice do uległości

Wczoraj we Lwowie rozpoczął się sensacyjny proces przeciw Jakubowi Szklarowi, dyrektorowi fabryki czekolady „Hazet" orkarżonemu o znęcanie się nad robotnicami, które zmuszał do uległości, a w razie odmowy, stosował represje aż do wymówienia włącznie.

Repertuar.

Teatr Miejski p. „Igraszki muzyczne" w. „Człowiek z teką"

Kina.

Adria: „X-ty kochanek"
Appollo: „Rozkoszna przygoda"
Atlantic: „Sabra"
Promień: „Purpurowa gondola"
Świt: „Serce włóczęgi"
Słońce: „Blond Wenus"
Sztuka „Pokusy miłości"
Uciecha. „Pocałunek przed lustrem"
Wanda: „Serce olbrzyma"

RADJO

Niedziela 3 grudnia 1933 roku

G. 9 Audycja poranna z Warszawy, 10.00 Transmisja z Poznania, 11.57 Sygnał czasu, 12.15 Transm. z Warsz. 14.00 Transm. z Berlina, początek rozgrywki meczu piłkarskiego Polska — Niemcy, 15.00 „Gawędy podhalańskie", 15.50 Płyty, 16.00 Transm. ze Lwowa, 16.30 Płyty, 16.45 Transm. z Warsz. 19.05 Rozmaitości, 19.15 Odczyt, 19.50 Transmisje z Warsz. i Lwowa.

Zięć gen. Skałłona chce zostać żydem

Do rabinatu warszawskiego, wpłynęło podanie przechrzty, który po 20 latach chce wrócić na judaizm. Petentem tym jest niejaki Stanisław Szajnbaum, syn rytualnego rzezaka z Piotrkowa który w swoim czasie zrobił wysoką karjerę.

Oto Szajnbaum jako student uniwersytetu warszawskiego w czasie przejażdżki po Wiśle wyratował dwie panie, które wpadły do rzeki. Jedna z uratowanych była córką udjutanta gubernatora warszawskiego Skałłona. Oboje młodzi przypadli sobie do gustu i niebawem pobrali się; małżonek jednak na żądanie Skałłona przeszedł na katolicyzm.

W czasie rewolucji rosyjskiej Szajnbaum stracił żonę oraz majątek. Obecnie znalazłszy się w złych warunkach materjalnych, pragnie wrócić na judaizm, aby znaleść pomoc u rodziny, która go się wyparła.

Banda rabusiów sklepowych skazana na więzienie

Sąd okręgowy w Starogardzie skazał zawodowych przestępców Izakowskiego Alfonsa i Mrówczyńskiego Zbigniewa ze Starogardu na półtora roku więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na przeciąg lat 5, za włamanie do sklepu jubilera Fiszera w Starogardzie, gdzie skradziono biżuterję wartości około 50 tys. zł. Za paserstwo skazani zostali Kazimierz Szpotański i Zofja Szpotańska ze Starogardu każde po 6 mies. aresztu.

Znieważyła sędziego na sali sądowej

Przed sądem grodzkim w Łucku rozpatrywana była w swoim czasie sprawa znanych na terenie Łucka kieszonkowców Wilskiego i syna. Sędzia Miłaszewski skazał obydwóch recydywistów po 4 lata więzienia. Obecna na sali rozpraw córka oskarżonego Wilkowska Eugenja wszczęła w czasie odczytywania wyroku wielki krzyk i obrzuciła sędziego stekiem obelżywych wyzwisk. Za czyn ten odpowiadała przed sądem, który skazał ją na 4 m. w. z zawieszeniem na 3 lata.

Skazanie konduktora na 6 miesięcy więzienia

Sąd okręgowy w Warszawie skazał konduktora tramwajów, Józeja Wieczorka, oskarżonego o spowodowanie przez nieostrożność, śmierci śp. prof. Adama Kryńskiego na 6 m. w. z zawieszeniem kary na 2 lata.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w...

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 8.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Mesopol, Kraków Na Gródku